

# Gruszczyńska-Grzyska, Aleksandra

---

## Po sześciu latach wojny otwieramy znowu księgę przyjęć

---

Przegląd Pruszkowski nr 1, 78-88

---

1981

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ALEKSANDRA GRUSZCZYŃSKA-GRZYMSKA

### PO SZEŚCIU LATACH WOJNY OTWIERAMY ZNOWU KSIĘGĘ PRZYJĘĆ

W nocy z 16 na 17 stycznia 1945 r. mieszkańcy Pruszkowa siedzieli w swoich domach przerażeni, gotowi do ich opuszczenia, z przygotowanymi tobołkami, otulonymi dziećmi. Jedni modlili się głośno i śpiewali pieśni religijne lub w milczeniu przeżywali tę noc grozy.

A noc była niezwykle mroźna, gwiazdzista. Nie było światła. Wyjście na ulicę groziło utratą życia. Niemcy zakazali mieszkańcom wychodzenia z domów. Każdy Niemiec miał prawo zabijania przechodniów. Wokół pożary, paliło się Stowarzyszenie Mechaników Polskich w Ameryce, Elektrownia została wysadzona w powietrze. Wielu jej pracowników zginęło na posterunku pracy. Z daleka dochodziły odgłosy wybuchów granatów, strzałów armatnich, odgłosy groźnych zaciętych walk.

Ze struchlałymi sercami mieszkańcy Pruszkowa oczekiwali końca tej strasznej nocy. Około piątej nad ranem umilkło wszystko: strzały, huki, modły. Zapadła cisza, która też wydawała się przerażonym ludziom groźna, gdyż nie wiadomo było, co przyniesie umęczonym mieszkańcom i chroniącym się tu warszawiakom.

Wreszcie odważniejsi wyszli na ulicę. Tak jak na miasto spadła niespodziewanie ta potworna noc, tak niespodziewanie i błyskawicznie przebiegła przez Pruszków wieść: Niemcy uciekli! Na ulicach polskie wojsko. Kto nie przeżył takiej nocy, nie jest w stanie wyobrazić sobie reakcji ludzi.

Ponad pięć lat ucisku, gwałtów, grabieży przygniotły ludzi, osłabiło wiarę w lepsze jutro, na ulice wyszli zmęczeni ludzie, niedowierzający, że Niemcy opuścili to miasto.

Przeżyłam także tę noc i jak inni mieszkańcy Pruszkowa wybiegałam na ulice miasta zobaczyć, co przyniósł świt.

Na rogu ulicy T. Kościuszki i B. Prusa zobaczyłam ciężarówkę. Stali w niej ciasno jeden przy drugim żołnierze w polskich mundurach z orłami na rogatywkach, zmarznięci, twarze zmęczone. Wydawało mi się, że to nierealne zjawisko, sen, złuda. W osłupienie wprawiło mnie konkretne pytanie z żołnierskich ust:

— Panienko, którędy tu droga na Ożarów-Blonie? Spieszymy się!

Tak Pruszków zaczął nową kartę swojej historii. Bez żadnych wezwań, nakazów, apelów mieszkańcy miasta stanęli do pracy, uprzątnięcia zniszczeń, odbudowy zakładów pracy, elektrowni. Warszawiacy ruszyli do zburzonej Warszawy. Mieszkańcy miasta na ogół nie wiedzieli, jaka będzie nowa Polska, kto obejmie w niej władzę, jak potoczą się losy miasta. Z miejsca jednak stanęli do pracy w zakładach pracy.

Pisząc dzieje Liceum im. T. Zana nie można wyodrębnić ich z życia miasta, z działań jego mieszkańców. Współczesnemu czytelnikowi wyda się to niemożliwe, ale w dwa tygodnie po tej potwornej nocy Liceum im. T. Zana rozpoczęło pracę. Dzięki działalności tajnych kompletów szkole nie brakowało wychowanków i nauczycieli. Angaż piszącej te słowa nosi datę 4 lutego 1945 r.

Sercem narodu jest klasa chłopów i robotników, ale duszą i mózgiem — inteligencja. Niemcy zdawali sobie z tego sprawę, że wyniszczając inteligencję, pozbawiają naród więzi z tradycją, a także organizatorów i przywódców. Nie da się zliczyć łez i cierpień nauczycieli i uczniów, którzy uparcie pracowali przez lata w tajnym nauczaniu. Zasług tych ludzi dla kraju ojczystego nie da się przecenić, nie można ich też zapomnieć.

Jak nauczycielstwo polskie widziało swoje posłannictwo w walce o uchronienie narodu przed zagładą, świadczy o tym jeden z licznych dokumentów tajnej szkoły. Jest to odezwa wydana w 1943 r. przez Tajnego Kuratora w Krakowie Jana Smolenia wybitnego działacza chłopskiego. Czytamy w niej:

„Wychowawcy! Społeczeństwo patrzy na was i osądzi Was sprawiedliwie, ale będzie nieublagane wobec tych, co stchórzą i zatracą godność wychowawcy. Wychowawca musi być słupem płomiennym, który drogę wskazuje. Dla wielkich rzeczy nie ma za wielkich ofiar. Zespoleni w koleżeństwie, zjednoczeni wspólnym umiłowaniem, stanieniem się ośrodkiem odrodzenia narodu”.

Jednocześnie w szkolnictwie polskim rodziły się nowe treści. Odzwierciedlał to Manifest PKWN wydany 22 VII 1944 r. Zapowiadał on powszechne i bezpłatne nauczanie dla wszystkich, na wszystkich szczeblach nauczanie (ze szkołami wyższymi łącznie). W ślad za pobitą i cofającą się armią niemiecką wstępowała na wyzwolone tereny administracja polska tworzona przez Rząd Tymczasowy. Odradzało się także szkolnictwo, dzięki patriotycznemu zaangażowaniu się nauczycielstwa, ofiarności rodziców i zapałowi młodzieży.

Pod koniec 1944 r., kiedy ziemię na lewym brzegu Wisły były jeszcze pod hitlerowską okupacją, przewodniczący konspiracyjnej Wojewódzkiej Rady Narodowej Henryk Szafranski nawiązał w tej sprawie kontakt z nauczycielem Michałem Sokorskim. Znał go już wcześniej, gdyż w Piastowie w mieszkaniu Sokorskiego odbywały się konspiracyjne zebrania PPR.

M. Sokorski w styczniu 1945 r. po opuszczeniu przez Niemców terenów położonych na lewym brzegu Wisły rozpoczął pracę jako p.o. Kurator Okręgu Szkolnego Warszawskiego. Pierwszy po wojnie dyrektor Gimnazjum i Liceum im. T. Zana pełnił szereg innych funkcji. Był m.in. członkiem Prezydium Miejskiej Rady w Piastowie, a później był przewodniczącym Frontu Jedności Narodu. Michał Sokorski był nie tylko pedagogiem, ale i działaczem społecznym. Człowiekiem wykształconym, z dużym doświadczeniem w pracy w szkolnictwie. Przed wojną był wizytatorem szkół średnich. Studia średnie i wyższe odbył

w Krakowie. Po skończeniu gimnazjum klasycznego ukończył polonistykę w Uniwersytecie Jagiellońskim, a następnie studiował w Berlinie u prof. Aleksandra Brücknera. M. Sokorski należał do koła literackiego z tak znamienitymi twórcami polskiej kultury, jak: Juliusz Osterwa, Aleksander Leszczyński, Leon Schiller i inni. Wydał też książkę pt. „Moje wspomnienia o Leonie Schillerze”.

Zajmując się organizowaniem szkolnictwa w skali województwa został jednocześnie mianowany pierwszym po wojnie dyrektorem naszego gimnazjum. Nominację podpisała Stanisława Jankowska, naczelnik Wydziału Kadr Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego.

Przez pierwsze sześć tygodni w sprawowaniu funkcji dyrektorских zastępował dyr. Sokorskiego znamienity pedagog Stefan Chałkampowicz, który potem wrócił na stanowisko dyrektora Gimnazjum i Liceum w Gostyninie.

15 lutego 1945 r. o godz. 10 w lokalu Szkoły Handlowej w Pruszkowie odbyło się pierwsze po wojnie posiedzenie Rady Pedagogicznej Gimnazjum i Liceum T. Zana. Zebraniu przewodniczył Sokorski. Uchwalono m.in., że w lutym przeprowadzi się rekrutację młodzieży do szkoły, egzaminy i ... organizowanie czegoś — z niczego. Nie było gmachu, sprzętów, pomocy naukowych. Egzaminy nadzorował dyr. St. Chałkampowicz. Po egzaminach 26 II 45 r. odbyło się następne zebranie Rady Pedagogicznej. Decyzją tej rady do zachowanej przedwojennej Księgi Przyjęć wpisany został jako pierwszy uczeń Eligiusz Bąk lat 13, a za nim wpisano 353 nazwiska nowych uczniów, w tym wielu wysiedlonych z Warszawy.

Oto tabela pochodząca z tego protokołu:

kl. I	bez egz. *	63 ucz. na mocy egz. 71 = 134	(chłopców 92, dziewcząt 42)
kl. II	bez egz.	70 ucz. na mocy egz. 37 = 107	(chłopców 57, dziewcząt 50)
kl. III	bez egz.	46 ucz. na mocy egz. 14 = 60	(chłopców 25, dziewcząt 35)
kl. IV	bez egz.	12 ucz. na mocy egz. 8 = 20	(chłopców 11, dziewcząt 9)
kl. 1 lic.	bez egz.	13 ucz. na mocy egz. 10 = 23	(chłopców 15, dziewcząt 8)
kl. II lic.	bez egz.	10 ucz. na mocy egz. — = 10	(dziewcząt 9, chłopców 1)
razem			354 uczniów.

W ciągu roku część przyjętej wówczas do szkoły młodzieży odeszła do Warszawy, bądź na tereny oswobodzone. Ostateczna liczba uczniów wynosiła 338, Młodzież pochodziła z różnych środowisk społecznych i była w różnym wieku (byli uczniowie, którzy mieli po 20 i więcej lat).

Straty w szkolnictwie (osobowe i materialne) wyrządzone przez okupanta wynosiły 60% wartości przedwojennej. Zniszczono 487 szkół średnich (nie licząc strat szkół podstawowych i wyższych), wymordowano ponad 16 000 nauczycieli. Zaangażowanie kadry do gimnazjów i liceów było zatem bardzo trudne.

\* Uczniowie przyjęci bez egzaminu byli uczniami z tajnych kompletów nauczania średniego. Egzamin zdawali ci, którzy przygotowywali się sami.

Do „Zana” wrócili częściowo nauczyciele przedwojenni, którzy uczyli na tajnych kompletach w Pruszkowie, nauczyciele, których wysiedlono z Warszawy oraz młodzi ludzie, którzy rozpoczynali dopiero pracę w zawodzie nauczycielskim. Pierwszym pracownikiem, z którym dyr. M. Sokorski nawiązał kontakt, był prof. Bohdan Zieliński, twórca tajnych kompletów, na bazie których mogło organizować się po wyzwoleniu Gimnazjum i Liceum im. Tomasza Zana. Prof. Zieliński był człowiekiem bardzo odważnym, wytrwałym (w jego mieszkaniu odbywały się zajęcia tajnej podchorążówki), świetnym organizatorem. Myśle, że udało mu się to wszystko przeprowadzić bez żadnej wpadki, m.in. z powodu wyglądu. Nie było w jego zewnętrznej postawie nic z bohatera. Kpiarz, gawędziarz sprawiał wrażenie człowieka, który żyje bieżącą chwilą. Słowem jego wygląd był nieadekwatny do odważnych i bohaterskich działań. Jemu to zawdzięcza Pruszków otwarcie 1 lutego 1945 roku Gimnazjum i Liceum im. T. Zana.



*Klasa I licealna (mat-fiz.), 1949 r.*

W Warszawie i okręgu warszawskim ogółem było w 1943 r. 20 000 uczniów na tajnych kompletach (liczba uczniów tajnych kompletów szkoły im. T. Zana stanowi 1,2%). Dzisiaj przeciętna szkoła średnia, ogólnokształcąca liczy 350 uczniów. W tej okrutnej walce z okupantem o oświatę na terenie naszego miasta prof. Bohdan Zieliński wyszedł niepokonany, o czym miasto winno pamiętać.

Wróciła też do swej ukochanej szkoły prof. Stanisława Ostrowska, świetny wykładowca, też nauczycielka na tajnych kompletach. Doskonała wychowawca. Znowu była w swoim żywiole, organizowała koła recytatorskie, aranżowała wszystkie uroczystości szkolne i w zakładach pracy Pruszkowa, gdzie jej młodzież odnosiła sukcesy artystyczne. Tak pisze o niej Bernard Uchmański, jej wychowanek: „Była żywą legen-

dą szkoły. Jej ogromną miłością był romantyzm. Zniewalała do tej miłości swoich uczniów. Mimo surowości łączyła ją z uczniami nieć porozumienia”.

Wielu młodych ludzi, jej uczniów przejęło od niej wiedzę i przywiązanie do ojczystego języka. Jej uczniami byli: W. Żukrowski, A. Bromke, politolog, prof. Uniwersytetu w Michigan (Kanada), W. Kubicz, dziennikarz, W. Młynarski. Poza panią Ostrowską języka polskiego uczyły panie: Zofia Modlińska, Alina Żarska (była wychowanka naszej szkoły), Wanda Bochyńska (której uczniem był poeta Zbigniew Jerzyna, a także A. Świecki, dziennikarz), dla których była to pierwsza praca w szkole. Języka polskiego uczyła również prof. Z. Steffenowa, nauczyciel z tajnego nauczania. Pani Bronisława Bacia uczyła matematyki, fizyki i astronomii, związana wcześniej ze szkołą, gdyż wykładała na tajnych kompletach, w jej mieszkaniu odbywały się tajne egzaminy. Była członkiem PPR. Jej najwybitniejszymi uczniami byli: Cz. Bessaga, wybitny matematyk, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, M. Mączyński, profesor, wykładowca na Politechnice Warszawskiej, K. Kwasibor-ski, wykładowca matematyki w Akademii Medycznej.

Powrócił do szkoły nauczyciel śpiewu i rysunków, malarz realista prof. Wacław Prusak. Jemu Pruszków zawdzięcza uwiecznienie w obrazach okolic miasta, w barwach pełnych blasku, światła, romantyki, które w malarstwie daje wytnięcie duszy i oczom, zmęczonym codzienną wrzawą. „Dobrotliwy profesor był jak wyjęty z kart »Wspomnień niebieskiego mundurka«, mówi o nim wspomniany już B. Uchmański. Rozmawiał też nieustannie o sztuce i pięknie tak z kolegami jak i z uczniami, którzy podziwiali jego entuzjazm i zapominali o okrucieństwach wojny pod wpływem jego dobroci i łagodnego uśmiechu. Nie wyobrażaliśmy sobie, żeby mógł wyrządzić komukolwiek choćby najmniejszą krzywdę. Profesora swego przewyższyli sławą jego uczniowie: wybitny scenograf K. Pankiewicz, plastyk B. Butenko. Pan Prusak zachęcił też innego ucznia do kształcenia głosu: J. Sybliskiego, który jest solistą w Operetce Warszawskiej, bo wiadomo było, że muzyka była drugą miłością profesora.

Matematyki uczył prof. Antoni Paprocki. Miał niepospolity dar nauczania. Z niezwykłą cierpliwością kładł w głowy chętnym i niechętnym, zdolnym i tępym wychowankom zawiloci algebraczo-geometryczne. Uznawany był za najsprawiedliwszego nauczyciela. Lekcje miał opracowane co do minuty. Tak go wspomina jego uczennica Jan-ka Kuchcianka-Pochmurska: „Najlepszy i najsprawiedliwszy matematyk w szkole to »Józio«: taki miał u nas przydomek. Odnosił według mego mniemania sukces, gdyż wbił mi w głowę to, co było w programie, co uważam za niebywałe”. Rzeczywiście prof. Paprocki wielu zaniaków przygotował do studiów na Politechnice Warszawskiej. Wśród jego uczniów byli: Jerzy Kuźmienko, architekt, współtwórca projektu Służew 2 nad Dolinką; architekt Krzysztof Stańczyk, projektant i współtwórca osiedla Bemowo; Karol Żarski, wykładowca w Katedrze Rysunku Politechniki Warszawskiej; Ryszard Matrzak, działacz społeczny, któremu Pruszków zawdzięcza projekty sieci ciepłowniczych podziemnych i innych obiektów m.in. „Domu Pedagoga”, szkoły muzycznej w mieście; Bernard Uchmański znany alpinista, speleolog i żeglarz, Jacek Wolski zdobywca pierwszej nagrody na konkursie architektów w Rzymie, na projekt opery w Barcelonie i wielu, wielu innych, którzy okazali się świetnymi fachowcami, którzy przysłużyli się solidną pracą ludowej Ojczyźnie.



Języka rosyjskiego i niemieckiego uczyła prof. Zofia Włoczeńska. Była tak łagodnym, delikatnym i nieśmiałym człowiekiem, że mógł zdumiewać wszystkich wybór przez nią zawodu nauczyciela. Posiadała jednak cechę najbardziej potrzebną w tym zawodzie: cierpliwość. Nie było nieuka, który mógłby ją zrazić do siebie, nieustępliwie wkładała mu do głowy zawiłości gramatyki i wartości literatury. Łagodnieliśmy wszyscy w jej obecności; zdawało się, że obdarza obecnych, jeśli tak można powiedzieć, „kaloriami” dobroci.

Języka niemieckiego uczyła też pani Barbara Gawałkiewicz. Była przybyszem w Pruszkowie i miała własne, przykre przeżycia z koszmaru okupacji, ponieważ musiała się ukrywać z powodu żydowskiego pochodzenia. Była członkiem PPR.

Prof. Irena Marynowska uczyła języka francuskiego. Była to młoda osoba, o wytwornym sposobie bycia i przybliżała młodzieży ten tak w czasach wojny daleki nam kraj — Francję — stolicę wspaniałej literatury, malarstwa i innych sztuk. Młoda nauczycielka robiła to wszystko z jakąś zapomnianą podczas wojny wytwornością i elegancją.

Prof. Stefania Niklewska, jedna z najstarszych nauczycielek uczyła biologii; miała już za sobą lata pracy pedagogicznej. Gabinet biologii nie istniał, jak i inne gabinety; nie było map, globusów, a nawet cyrkli. Nauczanie było niezwykle trudne i często odbywało się na „słowo honoru”. Była też pani Niklewska organizatorem wycieczek, które mimo wątku zdrowia organizowała często. Jej uczniami byli: Julia Hoser, doc. dr hab., samodzielny pracownik naukowy w Instytucie Warzywnictwa w Skierniewicach, Henryk Hoser, lekarz i misjonarz, działający w Rwandzie (także ekspert w Kongresie Planowania Rodziny — FDAF), Maria Kwasiborska, doktor laryngolog, z-ca ordynatora szpitala w Żyradowie.

Religii uczył dawny zasłużony dla szkoły (sprzed wojny i z czasów tajnych kompletów) ksiądz Emil Skrzecz. Prowadził szkolną Sodalicję Mariańską, cieszył się dużym zaufaniem rodziców i samej młodzieży. Odnaczał się niesamowitą pracowitością: organizował wycieczki, wieczorki, choinki itp. Jego patriotyzm, wysoka kultura i postawa moralna były dla wychowanków przykładem. Zwłaszcza jego działalność okupacyjna zyskała mu wśród młodzieży i społeczeństwa duży szacunek i aurytet.

Drugim prefektem szkoły był ksiądz Witold Fultyn. Imponował młodzieży swoją tolerancją, wielkodusznością, dużą wiedzą nie tylko teologiczną, szczególnie zaś znajomością filozofii i sztuki, na temat których często na lekcjach religii zbaczano ku zadowoleniu młodzieży.

Do najmłodszych nauczycieli należał student Politechniki Warszawskiej Krystyn Sierakowski; uczył matematyki i fizyki. Jako 16-letni chłopiec brał udział w obronie Warszawy. W czasie okupacji był w ruchu oporu. W obozach hitlerowskich przebywała prawie cała rodzina Sierakowskich. Zginął tam ojciec. W Birkenau Niemcy zamordowali na oczach matki jego młodocianą siostrzyczkę. Sam był też więźniem w obozie hitlerowskim: „Drutami otoczony skrawek świata, gdzie ludzie tylko numerami są, gdzie brat spodłony gnębi swego brata” (wyj. z „Hymnu więźniów”). Młody człowiek, po stracie rodziny popadł w depresję. Dopiero w szkole „Zana”, pracując z życzliwymi ludźmi i bardzo mu oddaną młodzieżą, poczuł się potrzebny i nabrał chęci do życia.

Nowym nauczycielem była też prof. Maria Anterszlak. Uczyła historii, umiała nawiązywać serdeczne kontakty z młodzieżą. Wykładała

pięknie, z zapałem. Jej wykłady miały wysoki poziom i to szanowali uczniowie i koledzy. Według niej historia to, jak mówili Rzymianie, „magistra vitae” i kto się nie uczy, czyni szkodę ojczyźnie i sobie. Wyrabiało to w młodzieży patriotyzm i miłość ojczyzny oraz zainteresowania jej dziejami. Pani Anterszak podejmowała wiele prac społecznych. Odważna, rozumna, oddana bardzo pracy w szkole. Szanowana, lubiana, ceniona przez młodzież. Bernard Uchmański, absolwent 1953 r., tak wypowiada się na temat prof. M. Anterszak:

„Ze szczególną czułością wspominam prof. M. Anterszak. Była opiekunem koła historycznego, które nam założyła. Stwarzała niepowtarzalną przyjacielską atmosferę. Jej wyrozumiałość można porównać do matczynej. Potrafiła wytworzyć niezwykłą więź między uczniami i nauczycielami. Jest to chyba najwspanialszy efekt nauczania, jaki można sobie wyobrazić. Pani prof. Maria Anterszak jest moim najcieplejszym wspomnieniem o »Zanie«”.

Z Warszawy również przybyła do Pruszkowa prof. Lidia Winniczuk, były więzień Pawiaka. Uczyła j. angielskiego i łaciny. Ukończyła Uniwersytet J. Piłsudskiego, była uczennicą słynnych filologów: prof. T. Zielińskiego i prof. Przychodzkiego. Przed wojną uczyła w gimnazjum im. E. Plater, jak również w tej szkole na tajnych kompletach w okresie okupacji. Po wysiedleniu przez Niemców z Warszawy uczyła na tajnych kompletach w Pruszkowie i w Leśnej Podkowie, a od lutego 1945 roku w Gimnazjum i Liceum im. T. Zana. W roku szkolnym 46/47 przeszła do pracy naukowej na Uniwersytecie Warszawskim. W 1969 roku uzyskała stopień profesora na Uniwersytecie Warszawskim. Wydała wiele prac naukowych, podręczników, prac popularyzujących kulturę, zorganizowała lekcje języka łacińskiego w Polskim Radiu. Pasjonowała się nauczaniem młodzieży. Była opiekunem pisma szkolnego „Krok Naprzód”. Poziom pisma wzbudził uznanie i przysparzał czytelników.

Do nowych wykładowców należeli: prof. Tadeusz Gralewicz i Aleksandra Gruszczyńska, filolodzy klasyczni, absolwenci Uniwersytetu Warszawskiego, uczniowie prof. K. Kumanieckiego, Wł. Tatarkiewicza i T. Kotarbińskiego.

Prof. T. Gralewicz zgłosił się do szkoły jako wykładowca, w mundurze por. LWP (do wojska wstąpił niemal wprost z więzienia hitlerowskiego). Przepracował w tej szkole 30 lat. Uczył łaciny, a po ukończeniu studiów matematycznych także matematyki. Jako jeden z najmłodszych nauczycieli prowadził przysposobienie wojskowe. Pracował także społecznie, był ofiarnym działaczem w ognisku Związku Nauczycielstwa Polskiego. Poświęcił tej szkole całe swoje pracowite i trudne życie. Kochał młodzież i przez nią był bardzo kochany. Zmarł w czerwcu 1980 roku. Został pochowany na pruszkowskim cmentarzu. Żegnany ze smutkiem przez grono pedagogiczne, wychowanków i społeczeństwo Pruszkowa. Był kimś znanym i cenionym w tym mieście.

Gimnastyki uczyła p. Alicja Jucewicz, która ponadto piastowała wyższe szarże w organizacji Przysposobienie Wojskowe Kobiet i wizytowała prace hufców szkolnych PWK. Syn jej, uczeń naszej szkoły był działaczem sportowym i redaktorem „Przeglądu Sportowego”. Lekcje gimnastyki odbywały się w prowizorycznych warunkach niedogrzejanej sali, w paltach. Wstęp na boisko był zakazany, ponieważ jeszcze go nie rozminowano.

Autorka tej części monografii była jedną z najmłodszych nauczycielek. Uczyła łaciny, propedeutyki filozofii i historii starożytnej, a ponadto była komendantką szkolnego hufca Przysposobienia Wojskowego



Kobiet. Była też opiekunem szkolnej żeńskiej drużyny ZHP, a jakiś czas i miejskiej 80 D.H. w „Zana”. Uczyła od 1945 roku do 1960. Później, po skończeniu Szkoły Dramatycznej była reżyserem i kierownikiem literackim w Państwowych Teatrach Lalek.

Łacinę uważała za najważniejszy przedmiot, stąd tak liczne dwóje z tego przedmiotu u tych, którzy ośmielili się nie nauczyć gramatyki czy nie przetłumaczyć tekstu. Nie dawała też spokoju rodzicom swoich wychowanków. Toteż zapracowani w ten powojenny czas pruszkowscy lekarze, dyrektorzy, urzędnicy, sklepikarze, robotnicy nie mogli się wybronić przed ciągłymi wezwaniami młodej nauczycielki. Jeśli uczeń nie pokazał się w szkole, potrafiła wsiąść na rower i sprawdzić, co było przyczyną nieobecności. Umiarkowała się nieco, kiedy jeden z ojców, oburzony na córkę za wagary, zbił ją niemiłosiernie. Była to sprawa przykra, ponieważ córka, zamiast do szkoły, chodziła do sąsiadki bawić jej dziecko i ta wystawiała jej fałszywe usprawiedliwienia nieobecności.



*Na zdjęciu: Klasa Xa przed budynkiem szkoły z prof. Bohdanem Zielińskim (w środku), 1950 r.*

O „Grusze” tak pisze we wspomnieniach Janina Pochmurska: „Najlepszym organizatorem w szkole była »Grucha«, stale się coś w klasie działo, wyjazdy, bale, uroczystości, wycieczki do teatrów, a nawet kursy narciarskie w górach: słynny obóz zimowy w Szklarskiej Porębie. Zima, słońce, dużo śniegu. I znów coś »pierwszy raz«: zimą góry i narty. Nie wszyscy mieli narty, ale wychowawczyni zadbała, żeby wypożyczono z ośrodka. Był nawet opłacony instruktor. Atmosfera miła jak w rodzinie. Nasza woźna, wspaniała pani Sasowa, gotowała

smakowite domowe obiady, a na kredensie w jadalni, w salaterkach były smażone skwary do chleba, którego nikt nie wydzielał. Willa »Słoneczna« udostępniona przez Min. Sprawiedliwości wydawała się nam piękna. Stała wśród gór w pobliżu »Zakrętu Śmierci«.

Po koszmarze wojny wakacje zimowe, zorganizowane tylko dla naszej klasy (inni mieli lekcje), wydały się najcudowniejsze ze wszystkich, co nas w życiu dotychczas spotkało. Wprawdzie odrabialiśmy wieczorami lekcje, ale »Grucha« już nie była tak groźna jak w szkole, a nawet często pozwalała na tańce, gdyż — jak mawiała — »odtańczyć trzeba okupację«.

Taka była kadra nauczycielska w „Zana” w tych pierwszych, powojennych latach. Pracowała ona w niezwykle trudnych warunkach. Jak już wspomniano, nie było żadnych pomocy naukowych. Nauczyciele wraz z uczniami i ich rodzicami sami odnawiali odzyskany na Klonowej gmach. Malowali ściany, reperowali ocalałe gdzieś na strychu mapy, szklili okna. Pracowali ponad siły. Niektórzy nauczyciele mieli po dwa etaty. Żeby utrzymać rodziny, uczyli w dwóch szkołach. Niektórzy byli wręcz zmuszeni (i autorka też) do wzięcia pracy w innej szkole, z powodu braku nauczycieli. Wielu uczyło w szkole dla dorosłych, mieszczącej się również w budynku na Klonowej. Zdarzało się, że pracowali po 50 godzin tygodniowo, co było wielkim obciążeniem. Owcześnie pobory nauczycielskie nie starczały często na utrzymanie rodziny, a więc była to smutna konieczność.

Komitet Rodzicielski, chcąc zatrzymać nauczycieli w szkole — którzy często dla poprawienia swej sytuacji materialnej zmieniali zawód — uchwalałi tzw. „dodatek drożyzniany”. Wynosił on mniej więcej podwójną pensję. W związku z tym podwyższono składkę na Komitet Rodzicielski. Na zebraniach rodziców toczyły się na ten temat liczne dyskusje.

Na pochwałę grona pedagogicznego „Zana”, jego ofiarności w tej ciężkiej dla kraju sytuacji zasługuje fakt, że około 100 godzin lekcyjnych, na które nie można było znaleźć kadry, nauczyciele rozdzielili między siebie i prowadzili je bezpłatnie.

Pierwszym dniem zajęć szkolnych po wyzwoleniu miasta był 1 marca 1945 r. Rozpoczął się marszem młodzieży do kościoła na nabożeństwo. Po powrocie do szkoły zastępca dyrektora Stefan Chariampowicz wskazał klasy, w których każdy z nauczycieli miał mieć lekcję.

Pisząca te słowa zawdzięcza dyr. St. Chariampowiczowi rozmówanie w zawodzie nauczycielskim oraz świadomość, że jest to zawód jak żołnierska służba twardy, jest posterunkiem, z którego się nie schodzi do końca życia, iż jest stanowiskiem o najwyższym awansie, jaki naród może dać. „Jakie wychowanie młodzieży takie i rzeczywistość”. A to zobowiązuje.

Dyr. Chariampowicz był człowiekiem niesłychanie wymagającym wobec siebie, nauczycieli i uczniów. Na drugi dzień już wizytował lekcje, udzielał pouczeń, pochwał, upomnień. Podziwiałam nieprawdopodobną na te warunki solidność, sumienność tego człowieka. Uczyłam się tego od niego, imponował mi. Uważam dzisiaj, że właśnie tak twarde i nieustępliwie należy wyprowadzać sprawy z chaosu i tworzyć nowe życie.

Byłam jedną z najmłodszych nauczycielek i stawiałam pierwsze kroki w zawodzie. Dyrektor wprowadził mnie na pierwszą w życiu lekcję w prawdziwej szkole. Udzielił mi wtedy niezapomnianego i najważniejszego wykładu z pedagogiki. Było nim jedno zdanie: „Naród

Polski powierza pani tę grupę młodzieży do nauczania i wychowania". Był to wykład na całe moje życie. Zrozumiałam, że oto naród polski, który przeżył wiele wieków świetności, ale i wiele upadków i teraz musi wyprostować połamane w tej straszliwej wojnie skrzydła, powierza mi tę gromadkę dzieci, żebym je nauczyła pracy oraz miłości i szacunku dla tego narodu, jego historii i kultury.

Młodzież zebrana w klasie na pierwszą lekcję, zaczęła podrzucać książki, teczki i krzyczeć. Nie mogłam zrozumieć, co znaczy ten hałas. Wielu z nich znałam z tajnych kompletów. Tacy wydawali mi się wtedy poważni, solidni, pracowici, a teraz krzyki i hałasy. Dopiero kiedy spojrzałam w te rozkrzyczane uśmiechnięte twarze, zrozumiałam, że to jest manifest radości na cześć normalnej szkoły, w której nie trzeba szeptać, bać się, a można jak przystoi dzieciom właśnie hałasować. Pierwszy raz w życiu zobaczyłam rozkrzyczaną, szalejącą z radości klasę.

Zacząłam, z otrzymanej od dyrektora kartki, odczytywać listę obecności. Pierwsze nazwisko, jakie odczytałam, brzmiało: Balulówna Wanda. Uczennica ta ukończyła studia wyższe. Obecnie mieszka na Węgrzech, ma troje dzieci. Pisujemy do siebie od czasu do czasu.

W takim to nastroju radości rozpoczęła szkoła im. T. Zana trzeci etap swojej historii. Radości tej nie mąciły niezwykle trudne warunki pracy. Dawny gmach szkoły został zdewastowany przez stacjonujące tam wojska niemieckie. Boisko zaminowane. W związku z tym otrzymaliśmy tymczasowo do wspólnego użytku gmach szkoły podstawowej nr 6 przy ulicy Lipowej.

17 marca 1945 r. dyr. Chałampowicz pożegnał nas i objął stanowisko dyr. gimnazjum i liceum w Gostyninie. W naszej zaś szkole rozpoczął pracę jako dyrektor M. Sokorski. Zyskał z miejsca uznanie całej Rady Pedagogicznej, rodziców i uczniów. Nie utrzymywał takiego dystansu jak dyrektor Chałampowicz, ale był niemniej wymagający, posiadał duże doświadczenie w pracy pedagogicznej. Był też doskonałym organizatorem, serdecznym opiekunem młodzieży, zwłaszcza tej, która najwięcej ucierpiała w czasie okupacji.

Uczniowie naszej szkoły pochodzili z różnych środowisk. Dochodziło więc nieraz do kontrowersji nie tylko z punktu widzenia wychowawczego. Oto, po zawieszeniu przez władze szkolne jako godła państwowego piastowskiego orła bez korony, przez dłuższy czas jakaś niewidzialna ręka dorysowywała tę koronę. Dyr. Sokorski nie robił z tego problemu, ale tłumaczył, że Polska Ludowa za godło przyjęła orła piastowskiego, który nie miał korony. Takt, kultura dyrektora i szacunek, jaki miał u uczniów, zażegnały konflikt.

Z księdzem E. Skrzeczem też potrafił dyrektor ułożyć sobie jak najlepsze stosunki, mimo odmiennych postaw ideologicznych. Dyrektor był członkiem PPR. Nie odmówił prośbie księdza i Komitetu Rodzicielskiego i wyraził zgodę na wyznaczanie dyżurów nauczycieli na uczniowskich mszach niedzielnych.

Tematem posiedzeń Rady Pedagogicznej były często sprawy wychowawcze. Poruszano sprawę przyuczenia wychowanków do obowiązków w nauce, frekwencji, kulturalnego zachowania, systematyczności. Mówiono też o uczestnictwie w pracach społecznych, przynależności młodzieży do licznych kół i organizacji szkolnych.

Szczególnie dyr. M. Sokorski polecił wychowawcom zapoznać młodzież z historią Ziemi Odzyskanych, ich znaczeniem gospodarczym, politycznym i historycznym. „Grucha” natychmiast zorganizowała dwie wy-

cieczki na Ziemię Odzyskane: Gdańsk, Gdynia, Szczecin i Wrocław (Wystawa Ziemi Odzyskanych).

Skład Rady Pedagogicznej był zróżnicowany. Starzy nauczyciele, zmęczeni okupacją, wypędzeni z Warszawy czy innych miast, trudniej otrząsali się z przeżyć wojennych. Młodym rany wojny zabliźniały się szybko. Oni też więcej czasu poświęcali młodzieży.

Dyr. Sokorski nie oddzielał spraw nauczania od spraw wychowania. Dlatego też już od pierwszych dni polecił zorganizowanie Samorządu Szkolnego. Do zadań samorządu szkolnego należały: troska klasy o szkołę, samopomoc koleżeńska, dyżury w szatni, sprzątanie klas, pomoc przy rozdzielaniu posiłków w czasie dożywiania, podejmowanie prac społecznych. Słowem nie zaniedbano niczego, by młodzież uczyć samodzielności, odpowiedzialności, zrozumienia znaczenia wykształcenia, nie tylko przydatnego jednostce, ale i krajowi tak zniszczonemu przez wojnę. Szczególnie duże straty objęły kadrę polskiej inteligencji, głównie zaś nauczycielstwa. W pierwszym okresie po wyzwoleniu postawę nauczycieli charakteryzuje olbrzymie zaangażowanie w proces odbudowy szkolnictwa. Dużo zapału wykazywała w tym zakresie także młodzież szkolna i Komitet Rodzicielski.

## NASI WYCHOWANKOWIE

W poprzednim rozdziale przedstawiłam pedagogiczną kadrę powojenną i warunki pracy. Ten rozdział poświęcam naszym wychowankom.

Jacy byli ci uczniowie, wpisani do „Księgi Przyjęć” w 1945 roku?

Przez czterdzieści lat mojej pracy w wielu szkołach mogę powiedzieć, że tak niezapomnianych godzin lekcyjnych, wspaniałych kontaktów z wychowankami, które przetrwały do dni dzisiejszych, nie miałam poza szkołą im. T. Zana zbyt wiele. Oczywiście, w każdej szkole i w każdej klasie znajdowało się wielu wartościowych i wspaniałych nauczycieli i uczniów, ale nie mogłam już w tych szkołach odnaleźć tej niezapomnianej atmosfery szkoły im. T. Zana z tamtych lat.

Na postawy tej młodzieży rzutowały przeżycia wojenne, głęboki patriotyzm, który — ośmielę się nazwać — był orężem narodu. Ale chyba nie wojnie a wychowaniu zawdzięczała młodzież rozeznanie, co jest moralne, a co niemoralne, co szlachetne, a co podłe i to uważam za najważniejsze w kształtowaniu młodego człowieka.

Zaznaczyłam w poprzednim rozdziale, że obaj dyrektorzy stawiali nauczycielom takie wymagania zarówno dydaktyczne jak i pedagogiczne, jakby szkoła w tym czasie nie pracowała w nienormalnych warunkach (była przecież gościem, a raczej intruzem, w lokalu szkoły podstawowej, a po przejściu do własnego gmachu w nielepszych warunkach, bo musiała wpuścić do budynku szkołę dla dorosłych). Oprócz tego brakowało pomocy naukowych i podręczników.

Także nauczyciele wymagali od młodzieży zdyscyplinowania, przykładania się do nauki, z drugiej jednak strony rozumieli prawo młodzieży do radości. Starali się wynagrodzić jej ponure lata okupacji. Organizowano więc wycieczki do teatru i kina, zabawy, urządzono przedstawienia, wieczory literackie, w liczbie nieproporcjonalnej do trud-